OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE TRI WEEKLY
"KATOLIK,"
553 Mitchell St.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul., pom. 5 a 6 ave.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 41. Poniedziałek, 19-go Kwietnia, 1897. Rok I.

Powstanie w Macedonii.

POWSTAŃCY WKRACZAJĄ DO EPIRU.

Powodzenie powstańców w Macedonii. Biją Turków w Kritudes.

Ateny 17 kwietnia. Donoszą z Larissy iż znaczny oddział powstańców greckich wkroczyło do Epiru.

Zacięte walki stoczone zostały w Macedonii, między oddziałami greckich powstańców a tureckiem wojskiem. Powstańcy po zajęciu Sitorou, posunęli się w kierunku Kritudes, Plisia i Kourdusi, które również zajęli. Oddział powstańców dowodzony przez Zermosa i Luzzo, zaatakował Kritudes w zeszły czwartek, broniony przez dwie kompanie wojska tureckiego. Po zaciętej walce w której Turcy stracili 80 ludzi zabitych i rannych oraz 25 jeńców, miasto zdobyte zostało przez powstańców, którzy prócz tego zabrali znaczne zapasy broni i amunicyi.

Niepowodzenie powstańców pod Krania.

Ateny 17 kwietnia. Otrzymano wiadomość, iż silny oddział wojska tureckiego, zaopatrzony w działa górskie, posunął się do Krania bronionego przez 400 powstańców. Zawiązała się zażarta z obu stron walka trwająca kilka godzin, poczem powstańcy cofnęli się w góry, w kierunku północnym. Niektórzy z nich, przedarłszy się przez linie tureckie, dostali się do Baltino, w którem powstańcy urządzili swe depo wojenne. Podług opowieści powstańców, turcy w bitwie tej ponieśli mieli ciężkie straty. Stracili 265 ludzi, podczas gdy straty powstańców ograniczają się do 8 zabitych a 17 rannych. Między ranionymi znajduje się dowódca Milona. Twierdzi on, że pewna część wojska tureckiego umundurowana była zupełnie w ten sposób jak greccy powstańcy. Okoliczność ta miała Turkom ułatwić marsz flankowy, myląc baczność powstańców. Powstańcy skarżą się że w bitwie tej źle byli przez dowódców swych prowadzeni.

Oddział powstańców pomyślną stacza utarczkę wkraczając do Macedonii.

Ateny 17 kwietnia. W pobliżu Ergasterga wkroczył oddział powstańców do Macedonii, stoczywszy bitwę z turkami. Wojska tureckie straciły 50 zabitych oraz kilku jeńców. Jeńcy ci składają się z kaprala i ośmiu szeregowców; stosownie do rozkazu księcia Konstantego odstawieni zostali do Ergasteryi, gdzie wypuszczono ich następnie na wolność.

Nota rządu washingtońskiego.

Londyn 17 kwietnia. Korespondent rzymski do Standaru donosi z Rzymu, iż admirał włoski Canevado dowodzący flotą mocarstw na wodach kreteńskich, otrzymał zawiadomienie od rządu washingtońskiego, iż Stany Zjednoczone nie uznają blokady portów kreteńskich.

Nieregularne wojsko tureckie przekracza granicę grecką.

Londyn 17 kwietnia. Korespondent do Daily Chronicle donosi iż rozeszła się na granicy wiadomość jakoby oddział nieregularnego wojska tureckiego przekroczył granicę grecką i zajął wioskę Kalamaqua. Wysłano tam natychmiast oddział regularnego wojska greckiego.

Powstańcy kreteńscy atakują Animbali.

Kanea, 17 kwietnia. Kreteńscy powstańcy zaatakowali blokhaus Animbali położony w pobliżu fortu Izeddin. Całą noc z czwartku na piątek trwała żywa wymiana strzałów. Statki tureckie w zatoce Suda strzelały do powstańców.

WOJNA FAKTYCZNIE ROZPOCZĘŁA SIĘ.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Londyn, 18. kwietnia.— Rząd turecki zakomunikował rządowi tutejszemu, iż aczkolwiek wojna nie została przez żadną ze stron wypowiedzianą, niemniej faktycznie rozpoczęła się. Edhem pasza otrzymał rozkazy rozpoczęcia kroków zaczepnych. Stosunki dyplomatyczne między Grecyą a Turcyą zerwane. Assim Bey, ambasador turecki, odwołany został z Aten; również doręczone zostały paszporty księciu Maurocordato, ambasadorowi greckiemu w Konstantynopolu.

Wojska regularne greckie zaatakowane przez turków zdobywają Analipsis.

Ateny, 18. kwietnia.—W sobotę po południu na całej niemal linii granicznej rozpoczęła się walka między turkami a regularnem wojskiem greckiem. Wojska tureckie przekroczyły pas neutralny i zaatakowały greków na przestrzeni rozciągającej się między górą Analipsis a Klephtiba Gentekia i po żywym boju zmuszone zostały cofnąć się ze swych pozycyi, które zajęły zaraz wojska greckie. O godzinie 5 po południu ogień ustał. Wojska greckie zdobywszy Analipsis, środkowy punkt ataku, biwakują, oczekując wznowienia ataku. Na całej granicy tessalskiej rozpoczął się ogólny ruch wojska ku granicy tureckiej. Późniejsza depesza donosi, iż o godzinie 8 wieczór wojska tureckie pod przykryciem nocy wznowiły atak na Analipsis. Wojska greckie broniły pozycyi z męztwem godnem podziwu. Wytrzymały kilka zaciętych ataków i utrzymały zdobytą pozycyą.

BITWA POD NAZAROS.

Wojska tureckie na całej linii cofają się.

Ateny 18 Kwietnia. Stósownie do depesz otrzymanych z Laryssy okazuje się że starcie wywołały wojska tureckie które w piątek wieczorem przekroczyły pas neutralny zajmując pozycye na granicy greckiej. Wojska greckie nie mogły obojętnie na to patrzeć skutkiem czego uderzyły na turków i spędziły ich z zajętych pozycyj. W Sobotę walka wznowiła się, albowiem turcy ponownie pokusili się o odzyskanie straconych pozycyj, jednakże ze wszystkich punktów cofnąć się musieli. Pod Nazaros bitwa trwała do godziny 5tej rano w Sobotę i zakończyła się porażką turków. Bliższe szczegóły o stratach poniesionych przez strony walczące nie są jeszcze znane.

Z Kongresu.

WASHINGTON.

Rozprawy nad bilem indyjskiem w senacie.

Cały dzień w zeszły czwartek toczyły się w senacie ciekawe rozprawy nad bilem budżetowym dla Indyan. Szczególniejszą uwagę zwróciła na siebie mowa senatora Vest z Missouri, w której powstawał przeciwko głównemu celu bilu, aby zniesione zostały szkoły katolickie dla Indyan.

"Wiem, powiedział w swej mowie, iż to co mam powiedzieć ściągnie na mnie gromy. Ja sam jestem protestantem i nic nie mam wspólnego z kościołem rzymsko katolickim. W młodości mojej wpajano we mnie przekonanie, jakoby Jezuici byli wrogami urządzeń, podróżowałem jednak po stanach przez Indyan zamieszkałych, zwiedzałem szkoły i przekonałem się naocznie, że są one po większej części haniebnie prowadzone z wyjątkiem tych któremi kierują Jezuici. Na zachód posyła się wyranżerowanych pryczerów i zdykredytowanych politykierów aby uczyli dzieci Indyan. Tylko szkoły katolickie obfity plon wydają a ceremonie kościoła katolickiego widocznie ogromne wrażenie wywierają na Indyan. Jeżeli by to odemnie zależało, to szkoły powierzyłbym tym, którzy Indyan studyowali i nauczyli ich religii Chrystusowej. Wolę ja tysiąc razy, by Indyanie zostali katolikami, niż aby pozostali dzikimi, bo nie należą do tej sekty, którą woli aby Indyanie szli do piekła, niż aby przyjęli religię katolicką. Obrady nad bilem w dniu tym nie zostały zakończone.

WOJNA NA KUBIE.

Nowe czyny barbarzyństwa generała Weylera.

Havana, 16. kwietnia.— Skutkiem ulewnego deszczu generał Weyler wydał rozkaz wybudowania infirmeryi w pobliżu trochy, a zarazem powiększenia szpitalów na użytek swego wojska. Rozkazał także zburzyć wszystkie domy mieszkalne włościan. Uczynił to w celu zmuszenia włościan do wysłania swych familii do miast, a ich samych do nocowania w blokhauzach. "Generał" Weyler sądzi, że w ten sposób zdoła uchronić swych szeregowców w wypadku napadu na nich przez kubańczyków.

WASHINGTON.

Uwolniona od kary śmierci.

Sędzia sądu najwyższego w dniu 17. kwietnia wydał wyrok uniewinniający Elżbietę Nobles, skazaną na śmierć przez powieszenie za zamordowanie męża swego w Macon, Ga. Egzekucya jej naznaczona już była na dzień 16. sierpnia 1895 nie odbyła się jednak skutkiem kilkakrotnych apelacyi. Pani Nobles pomimo uniewinnienia przytrzymana będzie czas jakiś w celi więziennej bowiem obawa jest aby nie została zalynczowana; ogromne bowiem rozgoryczenie wśród mężczyzn wywołała wiadomość o wyroku uniewinniającym.

CHICAGO.

Policyant mordercą.

23letni policyant Paul Craft zastrzelił wczoraj 19letnią Lotie E. Jacobs, z którą mieszkał w domu pn. 216 Frankfort ul.

Craft złożywszy egzamin służby cywilnej, został policyantem w sierpniu 1896 r. Za zezwoleniem matki Lottie E. Jacobs, zamieszkał z tą dziewczyną w domu pn. 216 Frankfort str., obiecując, że się z nią ożeni.

Wczoraj, jak opowiada, czyścił swój rewolwer i w tym celu wyjął naboje. Poprosił Lottie, aby mu przyniosła szmatę. Kiedy wyszła do drugiego pokoju, bezmyślnie, jak opowiada, napowrót włożył naboje, i kiedy Lotie wróciła, równie bezmyślnie pociągnął za kurek. Strzał padł, i kula weszła Lotie przez ramię w pierś, raniąc ją śmiertelnie. Craft wybiegł po lekarza; gdy z nim powrócił, Lottie już nie żyła. Równocześnie nadszedł policyant Dougherty i ten Crafta aresztował. Dougherty opowiada, że Craft dziwacznie się zachowywał, bo na zwłoki leżące nastąpił i starał się wyrwać z kieszeni zabitej portmonetkę zawierającą $45, a gdy mu się to nie udało, chciał Dougherty'emu wyrwać rewolwer, może aby sobie życie odebrać i bronił się rozpaczliwie, gdy ten go odprowadzał ze sobą. Dougherty znalezione pieniądze oddał matce Lottie na pogrzeb.

Jeżeliby Craft nawet został uznany niewinnym morderstwa, to z policyi już dla tego samego zostanie wydalony, iż niemoralne prowadził życie.

C. W. Spalding aresztowany.

Chicago.—W sobotę popołudniu został aresztowany Charles W. Spalding prezes upadłego banku Globe Savings, pod zarzutem roztrwonienia funduszów uniwersytetu Illinois, którego był skarbnikiem. Warrant wydany został przez p. Dunne, sędziego sądu okręgowego na żądanie George N. Morgan działającego w imieniu uniwersytetu. Spalding po złożeniu kaucyi wypuszczony został na wolność.

Farmer z Wisconsinu utopiony.

Chicago. — Nieznajomy człowiek, który utopił się w zeszły czwartek w rzece przy moście na Wells ulicy został rozpoznany. Jest nim G. Waldowski, polak farmer z powiatu Brown, w Wisconsinie. Identyfikacyi dopełniło kilku przyjaciół zmarłego. Ciało samobójcy odesłane zostało do domu dla pochowania.

Manistee.

Pan Franciszek Walczykowski, kowal z zawodu, niedawno temu otworzył zakład kowalski przy 5ej ulicy i począł wyrabiać pługi żelazne na sposób starokrajowy. Gdy jeden taki pług wykończył kilku farmerów wypróbowało go i dało zdanie, iż jest daleko lepszy od fabrykowanych amerykańskich. Nabył go zaraz p. Andrzejewski, farmer z Freesoil. Pan Walczykowski ma w robocie więcej takich pługów.

ZMIANA REDAKCYI.

Na usunięciu J. W. Skaryszewskiego od obowiązków redaktora "Narodu Polskiego" organ ten bezwarunkowo skorzystał. Nowy redaktor p. Zembaczyński w odezwie swej wypowiedział przekonania, które kierować nim będą w prowadzeniu organu Zjednoczenia R. K. Jeżeli przekonania p. Z. są szczere, a nie mamy powodu podejrzywać że tak nie jest, i jeżeli w dalszym ciągu nie odstąpi od wytkniętego programu "Naród Polski" pomnoży zastęp pism szczerze katolickich i wielkie może oddać usługi w toczącej się obecnie walce ze zwolennikami anarchii i ciemnoty.

J. W. Skaryszewski redaktorem Kuryera Świątecznego.

Dymisyonowany redaktor od Narodu Polskiego, J. W. Skaryszewski objął redakcyę Kuryera Świątecznego, tygodnika humorystycznego, przedzierżgniętego z osławionego "Kropidła." Mieliśmy w ręku okazowy numer owego Kuryera i znaleźliśmy w nim wszystko prócz humorystyki a czytając go doznaliśmy wrażenia jakby kto nas wepchnął gwałtem w cuchnącą kałużę błota. Nie wiadomo istotnie czy Kuryerowi powinszować nabytku z nowego redaktora czy redaktorowi nowego pisma. Prawdopodobnie, że najwłaściwiej zastosować będzie można do obu znane polskie dictum: "Wart Pac pałaca a pałac Paca." Nie wspomnielibyśmy o tej nędzocie gdybyśmy nie uważali za obowiązek nasz ostrzedz wszystkich ojców rodzin aby Kuryera tego, jako wprost demoralizującego młodzież i uczącego ją tego o czem ta prawdopodobnie nie wie jeszcze, nie wpuszczali w progi swoich domów.

3-centowa jazda na kolei ulicznej w Indianapolis, Ind.

Od 15. kwietnia b. r. miało w Indianapolis wejść w życie nowe prawo przepisujące, że cena jazdy na kolei ulicznej nie ma wynosić więcej jak 3 centy. Tamtejsza kompania kolei Citizen's Street Railway company, nie udzieliła dotąd swym konduktorom żadnych rozporządzeń względem pobierania 3 centy za jazdę, z tego powodu niektórzy konduktorzy gwałtem wyrzucają z wagonów pasażerów nie chcących płacić "nikla" za przewóz, inni znowu oświadczyli, iż wolą sami z własnej kieszeni dokładać po 2 centy ażeby tylko uniknąć nieprzyjemności.

Sędzia policyjny Cox został wyrzucony z kary dla tego, że nie chciał zapłacić 5 centów za jazdę. Sędzia wytoczył kompanii proces o odszkodowanie.

Kompania nareszcie zgodziła się na pobieranie tylko po 3 centy za jazdę aż do czasu aż sąd rozstrzygnie tę sprawę.

Z Konstantynopola.

Z Konstantynopola donoszą, iż aresztowano tam 200 ludzi, którzy brali udział w ostatniej rzezi armeńczyków. Pomiędzy aresztantami znajduje się kilku urzędników rządowych.

Pragnie aresztowania kubańskiej junty.

W Philadelphii odbyło się w tych dniach tajne zebranie kubańskich patryotów. Radzono podobno nad zamiarem hiszpańskiego majora Sandoval, który stara się o zaaresztowanie kubańskiej junty. Wiadomą jest rzeczą, iż Sandoval bawi tu tylko w tym zamiarze aby zebrać jak najwięcej informacyi potrzebnych do aresztowania i rzucenia złego światła na kubańskiego ministra Estrady Palma.

Czterdziesto-godzinne nabożeństwo.

W Berlinie, Wis., w kościele parafialnym św. Stanisława zaczyna się jutro, t. j. we wtorek, czterdziesto-godzinne nabożeństwo, które trwać będzie przez środę i czwartek. Do pomocy ks. Czarnowskiemu proboszczowi miejscowemu przybywają do pomocy zamiejscowi Wiel. księża, a mianowicie: Gulski, Grutza, Szukalski i Zaręczny.

Bank zrabowany w biały dzień.

Z Summersworth, N. H., donoszą, iż dnia 16-go kwietnia pomiędzy 12tą a 2gą godziną po południu, złoczyńcy jacyś napadli na bank Great Falls National. Kasyer banku został uderzony w głowę tępem jakimś narzędziem, poczem mu jeszcze poderżnięto gardło.

Hanna w roli filantropa.

Senator Mark A. Hanna z Cleveland, O., postanowił zbadać stosunki w kopalniach węgla w zachodniej części Pennsylvanii. Hanna przyrzekł użyć swego wpływu na tamtejszych kapitalistach, ażeby ci obchodzili się jak najlepiej z robotnikami.

Nowa kolej elektryczna.

W Albany, N. Y. inkorporowała się nowa kompania tramwajowa Buffalo, Niagara River & Grand Island. Kapitał zakładowy tej kompanii wynosi $30,000,000. Kompania wybuduje kolej elektryczną pomiędzy Buffalo i Tonawandą i będzie pozostawała w ciągłej komunikacyi z wyspą Grand za pośrednictwem parowca.

Miejscowe.

Dziesięcioletni złodzieje.

Chester Mannis i William Lindquist, chłopcy liczący zaledwie 10 lat aresztowani zostali w sobotę wieczór za kradzież. Dwa tygodnie temu skradli w sklepie przy 15ej ulicy pewną ilość mosiądzu i i aczkolwiek byli skutkiem tej kradzieży aresztowani, jednakże puszczono ich zaraz wolno. Bezkarność zdaje się zachęciła malców do uprawiania w dalszym ciągu złodziejskiego rzemiosła, albowiem w zeszły piątek skradli rewolwer z ofisu p. Williama Drake przy St. Paul ave. Tym razem będą sądzeni i sprawka złodziejska nie ujdze im bezkarnie.

Odlewacze strajknją.

W zeszłym tygodniu zastrajkowali odlewacze w lejarni Brand Stove company. Przyczyną tego było obniżenie im płacy. Właściciele lejarni zaprzeczają twierdzeniom jakoby tam miał miejsce jakikolwiek strajk, lecz natomiast twierdzą, iż znaczna część robotników oddalona została w zeszłym tygodniu na krótki przeciąg czasu.

Zabity przez pociąg kolejowy.

Franciszek Paape, cieśla zamieszkały pn. 838 przy ulicy Bremen przechodząc w sobotę rano przez Oakland ave. przejechany został przez pociąg pasażerski kolei Chicago & Northwestern. Ponieważ okazywał jeszcze znaki życia wzięto go do szpitala Emergency, gdzie wkrótce umarł. Zmarły liczył 54 lata i pozostawił żonę i dwoje dzieci. Wypadek nastąpił jedynie skutkiem zalęknięcia się. P. Paape w chwili gdy przechodził relsy kolejowe udając się na połów ryb nad jezioro, ujrzał nadchodzący pociąg. Zamiast zejść z relsów czem prędzej, stanął na środku, nie mogąc się zdecydować na którą stronę relsów ustąpić. W chwili tej pociąg wpadł na niego.

Grozi samobójstwem.

Od czasu w którym żona Amandusa Kohler wytoczyła mu proces o rozwód, tenże nie sypiał już w domu lecz w fabryce prowadzonej przez siebie i Johna J. Hock, przy East Water ulicy, w pobliżu Martin. W piątek rano znaleziono tam list adresowany do żony i do wspólnika, w którym Kohler grozi popełnieniem samobójstwa. Życzy on sobie, by zwłoki jego spalono w krematoryum. Nie widziano go od tego czasu i niewiadomo czy zamiar swój uskutecznił lub nie.

Sąd cywilny.

Margareta Parker wytoczyła proces mężowi swemu Normanowi Parker o rozwód. Żyli oni w związku małżeńskim od roku 1880 i mają dwoje dzieci, jedno liczy lat 8 a drugie 3. Norman oskarżony jest o brutalstwo.

O rozwód procesuje się także Emma Gladding z W. H. Gladding i Łucya Utecht z Franciszkiem Utecht.

Dr. Otto uwolniony.

Dr. J. H. Otto, którego proces o dokonanie kryminalnej operacyi na osobie Leny Fischer, toczył się przed sędzią Walber, został w piątek wieczorem o godzinie 8ej przez sąd przysięgłych z pod zarzutu uwolniony.

Lewis w Milwaukee.

William Lewis, alias Isaac Lewis, ów przebiegły oszust, który tu, w Milwaukee, przez dwa tygodnie odgrywał rolę bardzo przedsiębiorczego fabrykanta cygar, a który najął sobie około 25ciu robotników, nie zapłaciwszy im ani centa, został w Chicago aresztowany przez detektywa Markey. Przywieziono go do Milwaukee w piątek po południu i osadzono w centralnej stacyi policyjnej. Liczy on lat 22 i twierdzi że jest cygarnikiem.

Muzyka w parkach miejskich.

Wice-prezydent kompanii kolei ulicznych, Henry C. Payne, oświadcza, iż począwszy od 15go czerwca, cztery koncerty będą dawane w każdym tygodniu w letniej porze. W parku Lake grać będzie kapela we wtorki i czwartki, zaś w środy i soboty w parku West Side. Oprócz tego Payne zamierza urządzać koncerta na próbę w South parku.

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c
Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedyńczy............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.......$2.50
W innych krajach............3.50

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym, przez Express, albo przez przekaz pocztowy, czyli Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Entered at the Milwaukee, P.O. as second class mail matter.

Czy nie będzie lepiej w Związku?

Oto pytanie zajmujące obecnie pisma katolickie z powodu zbliżającego się sejmu Związkowego.

W kwestyi tej czytamy w Polaku w Ameryce:

"Zdanie, jakie wypowiedział jeneralny sekretarz Związku Nar. Pol. w swym przybocznym organie, że dopiero wtenczas będzie lepiej, gdy Polacy przestaną być katolimi, a ich kościoły zamienione zostaną na fabryki, oburzyło do najwyższego stopnia nietylko stronników Kościoła i katolickiego obozu, ale nawet i uczciwszych związkowców. Jeneralny sekretarz wypowiedział tylko to, co myśli cały Rząd Centralny Związku, a zatem też bardzo słusznie publiczna opinia zwracała się przeciw temu ostatniemu. Polacy należący do katolickiego stronnictwa, dali wyraz swego oburzenia w naszych polsko-katolickich gazetach, a i uczciwsi związkowcy, t. j. tacy, którzy jeszcze nie zerwali z katolickim kościołem, protestują przeciw temu i oświadczają, że nie zgadzają się ze zdaniem, wypowiedzianem przez Rząd Centralny Związku. Niektórzy śmielsi i odważniejsi związkowcy, żądają nawet, aby na przyszłym sejmie obecnych urzędników Związku usunięto wszystkich bez wyjątku, jako ludzi o zbyt radykalnych zasadach i zastąpiono innymi. Jeżeli do tego przyjdzie, o czem wątpimy, to i tak nie zajdzie żadna zmiana w Związku na lepsze i bodaj czy następni urzędnicy nie będą gorszymi od obecnie kierujących związkową nawą. Kto wie, w jaki sposób grupy wybierają swych delegatów na sejm i jacy to ludzie bywają wybierani delegatami, ten z pewnością zgodzi się z nami na twierdzenie, że w Związku naprawa panujących stosunków nie nastąpi tak prędko. Przeglądnijmy listy delegatów wszystkich sejmów związkowych, a przekonamy się, że na nich figurują prawie jedni i ci sami członkowie Związku, ludzie znani z wrogich usposobień dla katolickiego kościoła. Na tegoroczny sejm delegatami zostaną także ci wybrani, bo chociażby ich nie chciały wybrać grupy, to narzucą się im sami na delegatów, oświadczając, że pojadą na własny koszt i nie będą narażali grup na wydatki. Tak działo się dotychczas, a tak też będzie i w bieżącym roku. Na sejmie, mającym się odbyć we Philadelphii, związkowi radykali znajdą się w większości i ci przeprowadzą uchwały według własnego widzimisię i na urzędników wybiorą ludzi takich, którzy w każdym księdzu widzą wroga polskości, a w katolickim kościele wroga postępu i oświaty. Delegatami na philadelphijski sejm będą ludzie anty-katolickich przekonań, ci więc też postarają się o to, aby i urzędnikami Związku wybrani zostali tacy członkowie, którzyby dalej prowadzili anty-katolicką politykę i związkowe hufce prowadzili do walki z katolickim kościołem. Co się w Związku Nar. Pol. dzieje teraz, będzie się działo w przyszłości i to tak długo, dopóki związkowe grupy nie wybiorą na delegatów, zamiast krzykaczy, uczciwych związkowców, rządzących się, jeżeli już nie katolickiemi zasadami, to przynajmniej tolerancyą. Na to to jednak zaczekamy jeszcze długo, bo krzykactwo w Związku Nar. Pol. uzyskało już prawo obywatelstwa, a za największych patryotów są uważani ci, którzy najwięcej nienawiści okazują dla katolickiego kościoła.

Dziennik Chicagoski przytoczywszy powyższy artykuł, powiada dalej od siebie:

"Artykuł powyższy przytoczyliśmy dla pożytku tych związkowców, którym się zdaje, że "Dzien. Chic." podziela zapatrywania "Polaka w Am." i dąży na równi z nim do "rozbicia Związku Narodowego. Tak wszakże nie jest. "Polak" ma słuszne powody zapatrywać się na sprawy związkowe z innego punktu widzenia, niż my. Buffaloski odłam związkowców składa się wyłącznie z samego warcholstwa, ziejącego nienawiścią do wszystkiego, co tchnie katolicyzmem. Związkowcy buffaloscy to założyciele schizmy i adoratorzy bezwzględni wyklętych księży, przebranych za księży parobków i wszelakiego taładajstwa, poczynając od wydawców i redaktorów "Echa", a skończywszy na osobnikach, gromadzących się około anarchisty Zawiszy. Takich tylko związkowców zna "Polak".

Nam ogół związkowców przedstawia się inaczj. Znamy grupy związkowe w Chicago, Detroit, Cleveland, Pennsylvanii, New Jersey, New York i t. d., którym braku wiary i przywiązania do kościoła katolickiego zarzucić nie można. Niektóre z tych grup związkowych dały się uwieść pięknym frazescm i przewrotnym sofizmatom pseudo patryotów od "Zgody" i przyczyniły się nawet do obalenia pierwotnej konstytucyi Związku i do powołania do rządu krzykaczy bez zasad.

Takim związkowcom otworzyły się od półtora roku oczy a naszym obowiązkiem religijnym i narodowym jest utrzymywać ich na dobrej drodze i gotowości do walki z żywiołami, dążącymi świadomie a niekiedy bezwiednie do zguby Związku Narodowego.

Owoc tej naszej pracy jest widoczny i dla tego nie dziwimy się bynajmniej, że dzisiejsza "Zgoda" — organ warcholstwa — wre ku nam nienawiścią, podczas gdy ogół prawych Polaków, należących do Związku, widzi w nas bezstronnego doradzcę, któremu, podobnie jak wielu księżom Związek Narodowy nigdyby nie zawadzał, gdyby tylko działalność jego była w skutkach dodatnią, a nie ujemną.

Nie wątpimy, że w Związku Nar. zaczyna się objawiać dążność do reakcyi i dla tego pessymistycznych zapatrywań "Polaka w Am". nie podzielamy. Wolimy podawać rękę tym, którzy pragną wygrzebać się z błota, niż odtrącać ich nogą wbrew interesom naszej religii i narodowości.

Na zdanie wypowiedziane przez Dziennik Chicagoski, że większość Związkowców należy do gorliwych katolików, obałamuconych tylko teoryami takich piśmideł jak "Zgoda" zgadzamy się najzupełniej. Do tego dodać tylko uważamy za niezbędne, że ta większość dobrze myślących związkowców tem bardziej nie powinna dać się obałamucić przy wyborze delegatów na sejm związkowy przez ludzi znanych ze swych antykatolickich dążności. Związkowe grupy powinny szczególniejszą baczność zwracać na to komu powierzają reprezentacyę swych interesów na sejmie i wybierać takich tylko delegatów, którzy znani są z przywiązania do kościoła i sumiennego pełnienia obowiązków leżących na prawym katoliku. Od delegatów bowiem tylko zależy przez obranie nowego zarządu, przedstawiającego opinie i zasady większości związkowców, wyprowadzenie z błota, w jakie wprowadził narodową tę organizacyę dzisiejszy zarząd centralny i przyboczny organ jego "Zgoda".

Protest.

Bay City, Mich., 14. kwietnia.

Jakkolwiek jesteśmy aż zanadto przyzwyczajeni do plugastw tutejszej anarchistycznej "Prawdy", której właściwe nazwisko powinnoby być "Kłamstwo", bo tylko oszczerstwa i kłamstwa, a nic rozumnego nie zawiera, — mimowoli zmuszeni jesteśmy, przeciw niej niekiedy energicznie wystąpić, nie dla tego, aby z tym plugawym szpargałem polemizować, boć to rzecz niepodobna dla ludzi szanujących swój honor, ale dla tego, aby naiwnych z błędu wyprowadzić. Przypadkowo wyczytaliśmy w nr. 14. z dnia 8. kwietnia tego szpargału korespondencyą z Gaylord, Mich., z dnia 5. bm., a podpisaną przez pp. Piotra Latuszka, Jana Kurasa, Józefa Ratza, Jakóba Jeruzala i Jana Mitzkiewitza, jako komitet parafialny, — która nam wielce ubliża, a zdaje się, że i czcigodnemu ks. Skoremu tylko niedźwiedzią przysługę czyni. Już same umieszczenie tej korespondencyi w kłamliwej "Prawdzie", daje dużo do myślenia, gdyż ten szpargał jest tak gorszącym, że żaden porządny Polak już ze względu na swą rodzinę tego szkandalicznego szmatu przez swe progi domowe nie przepuści. Twierdzenie wzmiankowanego komitetu w odnośnej korespondencyi, że "parafia" św. Stanisława Kostki w Bay City, Mich., stara się o to, aby Wiel. ks. Skorego dostać do Bay City na proboszcza, jest z gruntu fałszywe; uczynili to chyba tylko sami malkontenci ze swej strony. Jak każdy bowiem prawdziwy wierny katolik, tak samo i my wiemy, że do wyboru księdza na proboszcza nie mamy prawa, że to tylko protestanci czynią. Zadecydować, który i jaki ksiądz dla naszej parafii byłby najodpowiedniejszym i tego nam przystać, jest jedynie rzeczą Najprzewielebniejszego księdza biskupa dyecezyalnego, jako naszego arcypasterza nie kogo innego. Szanujemy za wysoko dobrych polskich kapłanów, do których i Wiel. ks. Skorego zaliczamy, abyśmy ich pod arbytracyą innowierczego sędziego poddawali. Tylko tego księdza, którego nam ks. biskup przyśle, będziem szanować i słuchać jako naszego duszpasterza.

Wyrazy odnośnej korespondencyi gaylordskiej: "Księdza innego, któryby do nas "parafian" strzelał, my tu nie pragniemy, bo chcemy mieć spokój", cuchną wstrętnie "prawdziarstwem" i są nader obrażającemi uczucia katolickie. Któryż to ksiądz katolicki, pytamy się, strzelał do swych parafian? Czyście wy panowie z Gaylord takiego księdza w życiu waszym widzieli? Z pewnością że nie! Bajecie niebywałe i niedorzeczne głupstwo, które "prawdziarze" wam i wszystkim tym, — co to się sami wszędzie rodzą, bezustannie na nosach zawieszają. Tem głupstwom, widać, więcej wierzycie, aniżeli "słowu Bożemu!!— Wstydźcie się! i nie papugajcie więcej za hołotą, ogołoconą z wiary, czci i honoru!!! My wam tyle razy, ile tylko pragniecie, najjaśniej udowodnić możemy, że tu w Bay City, Mich. jeszcze żaden ksiądz polski katolicki nawet do psa nie strzelał, a tem mniej do ludzi, zwłaszcza swych parafian. Czujemy to zarówno boleśnie, że ów przygryzek gaylordczan o księdzu, "któryby do parafian strzelał", wymierzonym jest nieodziałowanemu dla nas Wiel. księdzu Bogackiemu, który się stał ofiarą huci i szatańskiej zemsty rozbestwionych "prawdziarzy", którzy już dawno sobie zasłużyli na "cuchthaus" kiedy nie na co gorszego. Że wiel. ks. Bogacki nawet podczas napadu na plebanią, w celu zamordowania go, nie strzelał, mogą wam udowodnić ci, co przy nim byli i jego bronili z narażeniem własnego życia i akta sądowe. Aby nam go Bóg najłaskawszy powrócić raczył! Życzymy szanownym gaylordczanom najserdeczniej świętego spokoju; lecz w słowach: "bo chcemy mieć spokój", — bynajmniej prawdziwego spokoju u p. "komitetowych" nie dostrzegamy, ale jakiegoś podejrzanego rodzaju strachu. Czy się może boicie tak samo, jak nasi "prawdziarze" trafnych strzałów słowa Bożego? — Możemy jednak gaylordczan tem zaspokoić, że się Wiel. ks. Bogackiemu nawet nie śniło, bojaźliwym tym poczciwcom narzucać się na proboszcza.

Myśmy tu w Bay City, Mich., w parafii św. Stanisława Kostki mieli li tylko dobrych i gorliwych kapłanów za proboszczów, których też dobrzy Polacy katolicy a nawet innowiercy zawsze szanowali i kochali; atoli jak ogień z wodą się nie zgodzi, tak też i to, jak wszędzie, złe elementa piekielne nienawidzą i prześladują gorliwych księży, bo nie cierpią słowa prawdy Bożej.

My niżej podpisani członkowie legalnego komitetu parafialnego św. Stanisława Kostki z oburzeniem protestujemy przeciwko oszczerstwom, rzucanym na naszych czcigodnych duszpasterzy przez brudną hołotę "prawdziarską", tożsamo przeciw głupiej korespondencyi gaylordczan, i wyrażamy najszczersze współczucie, przez własnych rodaków tak haniecznie prześladowanym czcigodnym duszpasterzom naszym. Niechaj raczą pocieszać się obietnicą Bożą: "Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie".

Prosimy wszystkie gazety polskie katolickie o przedruk powyższego protestu.

Komitet parafialny:
Józef Staszyński,
Roch Andrzejewski,
Aleksy Jankowiak,
Bernard Czapski,
Łukasz Gwizdała.

Z WIELKIEGO TYGODNIA.

Pewnie w sercach braci naszych odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej niż kiedykolwiek. Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurrekcyi, i wzajemne odwiedziny, między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach i nawet więźniowie w ciemnicach. Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezzurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych!

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszemi były kościoły mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, schowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystyach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowscy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane; ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to co nazywali przesądem ludu. Dzwony zostały, i dobrześmy na tem wyszli. Ilekroć w parafii dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieżyc, i zostawując kościoły nieme w żałobie, gromadzili się do arsenałów, zkąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej.

W królestwie kongresowem, zamożniejszem w materyały wojenne, musiano przecież uciec się do dzwonów. Żmudzini w lichem miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciel przerwał robotę. Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi—Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w Chrześciańśtwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień: wróżyli sobie pewne zwycięztwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięztwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

JUDASZOWE SREBRNIKI

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE WYCHODZTWA.

Aleksandra M. Jawornickiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VIII.

Opowie czytelnikowi o dalszych losach naszego bohatera i o poglądzie Marcinka na jedynastą parę rąk.

Jak ściany budynku gdy zrąb z pod nich usuną, wychodzą ze spojeń, chylą się i budynek cały w rujnę idzie, tak pękają ogniwa rodziny i członkowie jej rozpierzchają się po świecie, gdy nagle głowy jej zabraknie, która je z sobą łączyła.

Zaledwie tydzień od śmierci biednego urzędnika upłynął, a już w ścianach żółtego pokoju emeryt jakiś z kanarkami zamieszkał, ubogie sprzęty żydzi rozdrapali, a po miesiącu Piotruś nie wiedział już nawet co z matkę i braćmi jego się działo.

Sam znalazł się w fabryce fortepianów w godności nadetatowego terminatora.

Lata spędzone w tej fabryce najsmutniejsze w umyśle jego z czasów dzieciństwa pozostawiły po sobie wspomnienia.

W dzień nosił wodę do kuchni żonie pryncypała; latał za posyłkami dla trzydziestu majstrów i czeladników, od trzydziestu biorąc cięgi i szturchańce, a poza obrębem urzędowych zajęć, spełniał dodatkowe obowiązki piastunki do trzech pociech właściciela firmy.

W nocy sypiał w zimnej komórce na kupie cheblowin, staczając zażarte walki z dawniejszemi jej lokatorami, gromadą wygłodzonych szczurów; w dodatku zaś do tego wszystkiego zaczął cierpieć głód, w obec którego bladły wspomnienia niedostatku wymienione z pobytu w żółtym pokoju. Stara straszliwie była skąpa. Chleb wyważała chłopcom na uncye i gramy, kartofle stanowiły u niej zbytek, mięsa zaś stanowczą była przeciwniczką ze względów hygenicznych— a tu jak na złość bohater nasz szalonego w tym czasie dostał apetytu. Zbierał więc chleb na śmieciach, wyławiał resztki ze zlewów i coraz bardziej utwierdzał się w heretyckich poglądach swych na szczęśliwości życia wiecznego. W niedzielę, gdy nie miał nic lepszego do roboty a poczuł do snu nieprzepartą skłonność, szedł do szkoły rzemieślniczej na przedobiednią drzemkę.

W takim to terminie przebył całe pięć lat, długich, nieskończonych.

Gdy już dostatecznie miał uszy popodrywane a głowę ogołoconą niemal z poszycia, fabryka pewnego pięknego poranku ogłosiła upadłość. Wierzyciele brali fortepiany skończone i zaczęte, brali deski, forniry, narzędzia, warsztaty, stare i nowe żelaztwo, wszystko co miało jakąkolwiek wartość— jego tylko nikomu do głowy nie przyszło wziąść z sobą. Wypchnięto go bez ceremonii za drzwi...

Całe trzy dni tułał się już po ulicy, sypiając na ławkach po skwerach, żyjąc powietrzem, gdy czwartego, powziąwszy już postanowienie skoczenia z mostu do Wisły, zetknął się najuiespodziewaniej z Marcinkiem.

Marcinek z czapką na bakier, papierosem w ustach, a teką pełną jakichś papierów pod pachą, z miną ajenta ubezpieczeń od życia, kroczył przez ulicę. Pomimo, że nie widział przyjaciela od śmierci starego Czyża, odrazu przecie go poznał. Papieros wypadł mu z ust, tekę upuścił na chodnik i jak ojciec dawno niewidzianego syna uchwycił Piotrusia w objęcia.

— Pietrek, czy to ty kanalio, zawołał, czy też który z twoich braci!

— A juścić że ja.

— A gdzie ty tak dymasz raku zatracony?

Wtedy spostrzegł dopiero, że przyjaciel jego strasznie kruchą miał minę.

— Cóż to, zapytał, przypatrując mu się uważnie, czyś ty się spłukał w totalizatora? Gadaj mi zaraz.

Piotruś opowiedział mu wszystkie przejścia swe od chwili rozłączenia się z rodziną, aż do powzięcia rozpaczliwego zamiaru i—rozpłakał się na dobre. Marcinek wysłuchał z uwagą, pomyślał chwilę, nieomieszkawszy podrapać się w głowę, poczem zawołał:

— Głupiś ty razem z twojem topieniem! Ja, jak mnie tu widzisz w gorszych jak ty byłem tarapatach a dałem sobie radę—dla czegóż ty miałbyś zginąć. Na handlu piaskiem szło mi coraz gorzej, bom wytrzymać nie mógł konkurencyi z tymi co własne mieli wozy do rozwożenia po domach, zamknąłem więc budę i wziąłem się do dziennikarstwa. Jestem teraz współredaktorem, poczytnego bardzo dziennika, i choć nic w nim nie piszę, bo mi czasu na to nie starczy ale za to go roznoszę co na jedno wychodzi. Kuponów wprawdzie od listów zastawnych jeszcze nie obcinam, ale i do tego przyjdzie. Mam tam przyjaciela w administracyi dziennika, który wszystko dla mnie zrobi. Chcesz? słowo mu tylko powiem i tak samo jak ja będziesz dziennik roznosił. Pracy mało, chleb pewny i nikt ci uszu nadrywać nie będzie.

Na drugi dzień po tej rozmowie, Piotruś z taką samą teką pełną dzienników ukazał się na mieście; wieczorem zaś znalazł się w letnim teatrzyku na Nowym Swiecie z przyjacielem swym, który występował za sceną w strasznym jakimś dramacie w roli rozgniewanego tłumu. Tak więc Marcinek ratując tym razem bohatera naszego od głodu, uratował go prawdopodobnie od śmierci samobójczej.

Wtedy to także dowiedział się od przyjaciela co się stało z matką i resztą rodzeństwa.

Dwaj starsi bracia, a mianowicie: Paweł i Kazimierz, terminowali jeden u szewca damskiego, drugi u mularza; Józik znów dostał się do osad dla małoletnich przestępców za kradzież. O dwóch najmłodszych braciach wcale nie mógł się dopytać. Przypuszczał nie bez zasady, że zatęsknić musieli za towastwem braciszków swych co się przed nimi w zarogatkowe wynieśli okolice. Zosia nakoniec służyła u ogrodzika w Mokatowie.

Marcinek często dość widywał dziewczynę. Łączył ich z sobą jakiś węzeł sympatyi, zawiązany w czasach gdy stary Czyż żył jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOC

z 3. na 4. Grudnia,

na zasadzie akt sądowych

opisał Walery Przyborowski.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Katastrofa ta, boć inaczej choroby sędziego nazwać nie można, przerwała całkowicie na czas jakiś śledztwo. Nim się opatrzono, nim zdano raport do właściwej władzy, nim nakoniec prezes wydelegował osbnego urzędnika do prowadzenia śledztwa, nim ten przyjechał, upłynęło parę tygodni. Przez ten czas silny nacisk opinii w miasteczku, oraz starania pana Z.... to zrobiły, że oskarżoną z więzienia za zaręczeniem trzech miejskich obywateli uwolniono, zawsze pod ścisłem nadzorem miejscowej policyi pozwolono jej odpowiadać, jak to mówią, z wolnej nogi.

Dziwna rzecz i zda się trudna do uwierzenia; panna Z.... acz oskarżona o współudział w tak strasznej i tajemniczej zbrodni, chociaż wzięta do więzienia, chora, wytrzymała to jednak wszystko, była spokojną, rzekłbyś uśmiechniętą.

Tylko posępne błyskawice w oczach, tylko nieopisany wyraz zastygłego bólu, dawały poznać głęboką i olbrzymią walkę, jaka się toczyła w toniach tej dziewiczej duszy.

Druga okoliczność jeszcze dziwniejsza dla tych wszystkich, którzy znają nasze społeczeństwo i życie na partykularzach, była ta, że opinia uważała oskarżoną za zupełnie niewinną i trzymała się tego zdania z uporem, choć nie miała po temu żadnych zasad ni podstaw, co większa, nikt nie korzystał z fatalnej sytuacyi oskarżonej i nie czernił jej wcale. Rzecz to ważna niezmiernie, bo nasze społeczeństwo acz zacne i poczciwe w gruncie rzeczy, ma w sobie dużo słabości, brakuje mu samoistności w myślach i opiniach i gorące a zapalne tak do czynów jak i przekonań, łatwo uprzedza się i łatwo korzysta ze słabych stron.... A już to wiadoma rzecz, że gdy padnie na cię plama, nie zmyjesz jej łatwo, choćbyś był czysty jak błękit majowy.

Taka była sytuacya gdy przybył urzędnik do miasteczka, specyalnie wydelegowany do prowadzenia śledztwa.

Był to człowiek niemłody już, szczupły, wysoki, elegancki i gładki w obejściu nad wyraz, ale surowy i zimny z wejrzenia. Mało się udzielał, z nikim się nie zaznajamiał chyba że musiał, unikał wszelkich rozmów o morderstwie, ale widocznie badał grunt, na którym przypadło mu stoczyć śmiertelną walkę ze zbrodnią. Ostrożnie ale zręcznie wywiadywał się o swego poprzednika, o opinii, o wszystkiem. Przez kilka dni studyował akta procesu i chociaż te zupełnie co innego mówiły, ogólny jednak głos dobrze go uprzedził na stronę panny Z....

Nakoniec pewnego dnia wezwał ją przez siebie. Rankiem tego samego dnia przyszedłszy do biura, zastał woźnego palącego w piecu. Była godzina dziewiąta. Sędzia przyszedł nieco wcześniej, nic więc w tem zdrożnego nie było, że woźny palił i drzemał sobie przed piecem.

Mimo to sędzia zapytał się surowo woźnego:

— Dla czego tak późno palisz w piecu?

— Proszę pana sędziego, ja tak zawsze palę.

— Zawsze, to widać późno u was poczynały się czynności biurowe.

— Późno? broń Boże, pan sędzia przychodzi punktualnie o 10-ej a wychodził o 3-ej. O! to jest człowiek bardzo pracowity i skrupulatny.

— Czy tak? dobry był dla ciebie?

— O! bardzo dobry, bardzo, proszę pana sędziego, czasem mię sfukał, bo był uparty. Jak się uparł nieraz, to żeby, tam nie wiem co, musiał na swojem postawić. Taki to już był człowiek.

Woźny był gaduła staruszek, gwarzył sobie poprawiając w piecu:

— Albo proszę pana sędziego, z tą zbrodnią. Uwięził pannę Z.... I choć mu wszyscy mówili, że źle robi, uparł się i basta! Ot, bolało go to, bolało, bo chciał na swojem postawić, a czuł że źle i.... rozchorował się.

— A zkądże ty wiesz, że on nie miał jakich dowodów?

— Ej, gdzie tam proszę pana sędziego, zkądżeby je miał. Ja nawet tego nie rozumiem tego. Chciał się żenić z panną Z.... i byli prawie jak narzeczeni, a tu! pęc! dyabli nadali tę zbrodnię i wszystko tak jakoś dziwnie poszło.... I to pewna, że dla tego on choruje, bo mnie się widzi, że bardzo kochał tę pannę Z....

— Poczemże tak sądzisz?

— Ho! ho! już ja wiem. Bywało w lecie bukiety zanoszę, a bukiety takie drogie, że je aż czasem z Waaszawy sprowadzał i mnie zawsze z nimi posyłał, już ja to wiem....

I gwarzył tak dalej starowina, a gdy wyszedł, nowy sędzia rzucił się na fotel i gładząc eleganckie faworyty, szepnął:

— Albo jest to drugi Regulus, drugi Cyncynat ten Kobylański, albo coś w tem wszystkiem być musi, a co ja odkryć winienem...

Przyszedł kancelista i siadł przy stole.

Wybiła 10-ta i woźny dał znać, że panna Z... czeka.

Sędzia kazał ją wezwać, a tymczasem przybrał surową i zimną minę i zagłębiwszy się w jakichś papierach, czekał na wejście oskarżonej.

Panna Z... była blada nad wyraz, smutna ale spokojna, cała czarno ubrana, wyglądała jak wcielona żałość. Weszła w towarzystwie starej kuzynki swojej. Sędzia nie ruszył się, nie podniósł oczów gdy weszły obie kobiety, jak gdyby ich nie słyszał; po długiej pauzie, powstał ukłonił się i rzekł:

— Wszak panna Marya Z....

— Tak, była krótka odpowiedź.

— A pani? i wskazał oczami na towarzyszkę.

— Ja jestem jej ciotka, proszę pana sędziego, odrzekła drżąc kuzynka.

— Wezwałem tylko pannę Z...., ciągnął surowym i zimnym tonem sędzia, pani zechcesz nas zostawić samych.

— Niech ciocia wyjdzie i zaczeka na mnie w korytarzu, szepnęła dzieweczka.

Ciocia z niskim ukłonem opuściła salę.

Przez chwilę panowała głęboka cisza. Panna Z.... patrzała w oczy sędziego uparcie, jakby chciała zajrzeć po za tę marmurową maskę jego twarzy i zbadać co tam się dzieje w głębi duszy. Sędzia poprosiwszy ją siedzieć, przerzucał pilnie papiery. Kancelista spokojnie i obojętnie oglądał koniec swego pióra. I była taka cisza w sali, że słychać było niemal bicie serca każdej z trzech osób. Cisza groźna, straszliwa, brzemienna gromami, złowieszcza zwiastunka burzy....

Nakoniec sędzia odrzucił papiery, oparł z niechcenia głowę na ręku i rzekł:

— Proszę pani, pani wiesz, o co jesteś oskarżona?

— Wiem.

— I cóż pani na to?

— Co ja na to? mój Boże, cóż ja tu mogę? Jest to nieszczęście straszne dla mnie, niespodziane, ale trudno!

I zarumieniła się cała.

— No tak, w istocie... nieszczęście to wielkie, szepnął sędzia jakby sam do siebie i umilkł.

Po chwili rzekł:

— Z poprzedniego śledztwa widzę, że zamordowany Zygmunt Walewski, był dobrym znajomym pani, że się pani z nim często widywałaś potajemnie, że go nikt z rodziny pani nie znał. I proszę pani dla czego to?

— Pan sędzia zechce jaśniej postawić swoje pytanie, rzekła panna Z...

— Pytam się pani, dla czego ta znajomość i te widywania były tajemnicą dla rodziny pani, dla ojca.

— Na to pytanie odpowiedzieć nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ojczystej niwy.

WARSZAWA.

Wyjazd Apuchtina. Anegdotka drukowa.

Nareszcie osławiony kurator Apuchtin opuścił Warszawę, wyrzekając na niewdzięczność polaków którzy nie umieli ocenić usiłowań jego zmierzających do zlania ich z moskalami. Zanim opuścił miasto p. kurator przyjął zaproszenie na ucztę pożegnalną wyprawioną mu przez szczupłe kółko najbliższych przyjaciół i wielbicieli przejętych jednemi z nim zapatrywaniami. Zabawną z tego powodu opowiadają sobie anegdotkę, a jak zaręczają, prawdziwą. Oto w czasie uczty podniósł się z pucharem w ręku i wygłosił słowa następujące: "Jesteśmy wszyscy złodzieje i pijaki!" — Wszyscy milczą niepomału wstępem tym zdziwieni, a pan kurator mówi dalej: "Jesteśmy wszyscy złodzieje i pijaki!" — znowu milczenie; oblicza dostojnego grona wyraźne zdradzają niezadowolenie—i jeden z biesiadników odzywa się: "ale przecież z reguły są wyjątki...." Wtem Apuchtin ponawia po raz trzeci: "Jesteśmy wszyscy złodzieje i pijaki".... a potem dodaje ze smutkiem w twarzy: "Takie o nas wyobrażenie mają w Petersburgu! Jak się ten Petersburg poznał na tych panach.

Krwawe zajście.

Do czego dochodzi samowola i zdziczenie moskali Kuryer Warszawski opowiada fakt jaki wydarzył się znanej w mieście osobistości, p. inżynierowi Nagórko w końcu zeszłego miesiąca.

Inżynier St. Nagórko powracał wieczorem z biura przy ul. Wspólnej No. 50. Panu N. towarzyszyły dwa psy, do których przy ulicy Marszałkowskiej przyłączył się trzeci, obcy. Przed domem No. 50, gdzie mieszka pan N. chciał zapędzić swoje rozigrane psy do bramy i w tym celu zamierzywszy się na nie szpicrutą, dotknął niechcący osoby idącej z tyłu. Pan N. sięgnął po kapelusz, by za swoją nieuwagę przeprosić i obróciwszy się, spostrzegł sztabs-kapitana Wierchowcewa w chwili, gdy tenże wyciągnął szablę z pochwy. Panie! co pan robisz? —zawołał N. — lecz w tejże chwili uczuł silny cios szabli w ucho. Jakaś przechodząca pani, widząc, jak W. szablę z pochwy wyciągnął, usiłowała go uspokoić i chwyciła za rękę, lecz ta perswazya nie odniosła skutku. Sztabskapitan W., mieszkający w tym samym co i pan Nagórko domu, udał się do mieszkania, zbroczonego zaś krwią pana Nagórko odprowadzono na górę. Zawiadomiona o wypadku, na miejsce zeszła się policyjna władza oraz przedstawiciel plackomendantury. Życiu poszwankowanego niebezpieczeństwo wprawdzie nie zagraża, zachodzi jednak obawa, iż ucho już się nie zrośnie.

POZNAŃ.

Naruszenie tajemnicy listowej.

Dziennik Poznański zamieścił ostrzeżenie pochodzące od kogoś dobrze poinformowanego w Warszawie odnośnie ostróżności jakie zachowywać należy w korespondencyi z osobami mieszkającymi w Królestwie Polskiem i na Litwie. Ponieważ rady te mogą się przydać i dla naszych braci mieszkających w Stanach Zjednoczonych, powtarzami je przeto za Dziennikiem Poz.:

"Niewątpliwie pomiędzy waszą dzielnicą, a mieszkańcami tutejszymi istnieje obszerna korespondencya listowna. Otóż byłoby dobrze, gdybyście przestrzegali waszych czytelników, aby w korespondencyi byli ostróżni, nie koniecznie w wyrażaniu poglądów swoich, ale we wszystkiem, co może skompromitować osobistości. Cała bowiem korespondencya listowna, przybywająca z zagranicy, przechodzi na poczcie przez ścisłą kontrolę i każdy list, cokolwiek podejrzany, bywa otwierany i czytany. Ponieważ zaś otwieranie to praktykuje się na wielką skalę, więc ostrożność nie zawadzi. Nie potrzebuję dodawać, że to otwieranie listów nie jest wymysłem obecnych nowych u nas rządów, lecz polega na rozporządzeniach władzy centralnej w Petersburgu, gdzie obecnie cenzura bywa ostrzejszą niż dawniej." Zinąd wiadomo nam, że obostrzenie to zaprowadzone zostało z powodu różnych "odezw", w rodzaju "Od Matek Polek" itp., przemycanych pocztą do Królestwa z zagranicy.

JESZCZE O NADPOWIETRZNYM OKRĘCIE.

Od kilku dni obiegają pogłoski o jakimś "okręcie nadpowietrznym", pędzącym od strony Chicago na zachód. — Oto co pisano o nim z Kankakee:

Wieczorem około godz. 9 przynajmniej stu poważnych obywateli tutejszych obserwowało okręt nadpowietrzny poruszający się w kierunku północno-wschodnim. Zdawało się, że zjawisko to znajduje się jakich 1000 stóp ponad ziemią i bardzo szybko się porusza, nadchodząc z ponad Chicago. Około 10 minut widziano je ponad Kankakee; miało silne jasne światło u przodu, a kilka mniejszych światełek u tyłu.

Podobno widziano je i w Mount Carrol.— Widziano tu wieczorem w powietrzu przedmiot podłużny z silnem światłem czerwonem, szybko poruszający się ku zachodowi. Obserwowano zjawisko przez 10 minut; setki osób gotowe są stwierdzić to przysięgą.

Być może atoli, iż dziennikarze nie mający dosyć materyału dla swych wygłodzonych czytelników wypuścili nową "kaczkę." Coś podobnego rzeczywiście można przypuszczać czytając z Burlington iż członkowie redakcyi "Hawkeye" zrobiły sobie niedawno żart następujący: Za miastem puścili w powietrze zwykły wielki balon z cienkiego papieru, napełniony ogrzanem powietrzem, w ten sposób, że wiatr musiał popędzić go ponad miastem. Przez całą noc później do gazety "Hawheye" nadchodziły telefoniczne i ustne uwiadomienia o pojawieniu się statku nadpowietrzego; wielu przysięgało, iż widzieli światła czerwone i zielone, a jeden z poważnych obywateli gotów był złożyć zaprzysiężone zeznanie, że słyszał jakoby szmer głosów ludzkich z tego "okrętu napowietrznego."

Potrzeba lekarza.

Lekarz polski z dobrą praktyką mógłby tu zrobić dobry interes, ponieważ Polaków w naszem mieście jest z górą 900 a nie ma ani jednego polskiego lekarza. Bliższych informacyi chętnie udzieli Antoni Borski, lub City Drug Store, Manistee, Mich.

Po mocne "oil grain" buty z podwójnemi podeszwami po $2.50 idźcie do J. E. Schmidta, 307 Trzecia ulica,

DROBNE OGŁOSZENIA.

Amerykanie są najbardziej wynalazczym narodem na świecie. Z niego wyszło blisko 600,000 wynalazków, czyli więcej jak jedna trzecia więcej ze wszystkich narodów w świecie. Żaden wynalazek nie był z tak wielką korzyścią dla społeczeństwa jak Chamberlaina lekarstwo na kolki, cholerę lub biegunkę, któreby się tak przyczyniło do ulżenia bólu i cierpienia. J. W. Vaughn z Oakton, Ky., powiada: "Używałem Chamberlaina lekarstwa na kolki, cholerę i biegunkę w mojej familii przez kilka lat i dowiedziałem się iż to jest najlepsze lekarstwo. Sprzedawane u J. W. S. Tomkiewicza, 456 Mitchell ulica, róg 2ej avenue.

Wielka sprzedaż wiosenna odbywa się w składzie Atlantic Clothing Store I. Goldmana, 572 Mitchell ul., narożnik 6ej avenue. Jest tam najlepszy zapas bielizny, ubrań i garderoby dla mężczyzn i chłopców, po zadziwiająco niskich cenach.

Wielki wybór najnowszej mody ubrań po cenach jak najniższych znajduje się u I. Goldmana, pod numerem 572 Mitchell ul., narożnik 6ej avenue. Jeżeli zamierzacie sprawić sobie nowy ubiór na święta to przyjdźcie do nas.

Po najlepsze i najtańsze tapety, rolosy, figury, obrazy i wszelkiego rodzaju sprzęty kościelne, udajcie się do I. Sawickiego, 469 Mitchell ul., pomiędzy Drugą a Trzecią ave.

Nie zapomnajcie, że u I. Goldmana, 571 Mitchell ulica, narożnik 6ej avenue, możecie każdego czasu znaleść najpiękniejszy wybór ubrań i garderoby męzkiej, specyalnie odrobionej na sezon wiosenny, po cenach o połowę taniej niż gdzieindziej.

Dr. Wagner

znany lekarz polski mieszka pod no. 486 Mitchell ulicy, narożnik 3ej avenue, nad zegarmistrzem Millerem. Godziny ofisowe od 8 do 9 rano, od 1 do 3ej po południu i od 7 do 8 wieczorem. Telefon South 31—4 R.

"Sarsaparilla" Marlewskiego jest najlepszem wiosennem lekarstwem do oczyszczenia krwi. Wzmacnia nerwy i ułatwia strawienie. Leczy reumatyzm, katar, wrzody, skrofuły, rany zastarzałe, ból głowy, zatwardzenie itp. S. MARLEWSKI, 962 Pierwsza avenue, w pobliżu Lincoln avenue.

Po najlepsze

towary aptekarskie i lekarstwa po cenach jak najtańszych, udajcie się do apteki Braci Banaszyńskich, 608 Mitchell ulica, pomiędzy 7 a 8 avenue. Usługa skora. Na żądanie telefonujemy do któregobądź doktora, dniem lub nocą.

JÓZEF C. BANASZYNSKI, zarządca.

Reperacyi zegarków podejmuje się H. S, Miller, 486 Mitchell ulica, za następujące ceny: czyszczenie, 50 ct.; główna sprężyna, 50 ct., sprężyna otwierająca kopertę zegarka, 35 ct; kryształowe szkiełka 10 do 25 ct. Wszelkie inne reperacye zegarków wykonuje za pół ceny. Ceny te obowiązują tylko do 1-go Maja.

Najlepsze maszyny do szycia i wszelkie przyrządy do takowych, możecie teraz dostać bardzo tanio. Maszyny które dawniej kosztowały $50, teraz wam sprzedamy za $30, jako to: New Home, White Union, Wheeler and Wilson, New Number Nine, Imperial z wysokiem ramieniem, Singer ze 6ciu szufladami. Wszystkie te maszyny gwarantujemy na 10 lat. Także ubezpieczamy od ognia w najlepszych spółkach jak najtaniej. J. S. BEDELL, 414 River st., Manistee, Mich.

Po ślubne pierścionki idźcie do Millera 486 Mitchell ulica; dajemy pół tuzina łyżeczek srebrnych w podarunku.

Słuchajcie, co p. F. C. Larsen z Manistee, Mich., mówi: Ogłaszanie swego interesu po gazetach jest to dobra rzecz, i tym sposobem jedna sobie przyjaźń i robi przyjacieli. Ale o wiele lepszem ogłoszeniem jest w obecnych lichych czasach, gdy się sprzedaje swoim odbiorcom żywność, odzienie i obuwie o kilka centów poniżej zwykłej ceny. Tej to zasady trzyma się p. Larsen. Obecnie święta nadchodzą, dla tego więc nasz kosz, przeznaczony do wrzucania weń resztek materyi na suknie i innych rozmaitości jest wciąż napełniony. Wszelkie frukta korzenne sprzedaje się taniej niż gdzieindziej; sprzedajemy wszystko po cenie hurtownej.

McAnley sprzedawać będzie w przyszłym tygodniu pozłacane zegarki po $3.99. Chodźcie zrobić handel.

McAnley sprzedaje budzące zegarki po 75c

McAnley sprzedaje 5 buszli kukurydzy za $1.50; 100 funtów mąki za 90c.

McAnley sprzedaje dobrą kawę za 13 centów.

McAnley sprzedaje trzewiki po $1.25. McAnley sprzeda wam dobre ubranie za $3.00.

W poniedziałek Roussin z Manistee puści w obieg swój wóz do rozwożenia mięsa w Oak Hill i Stronach.